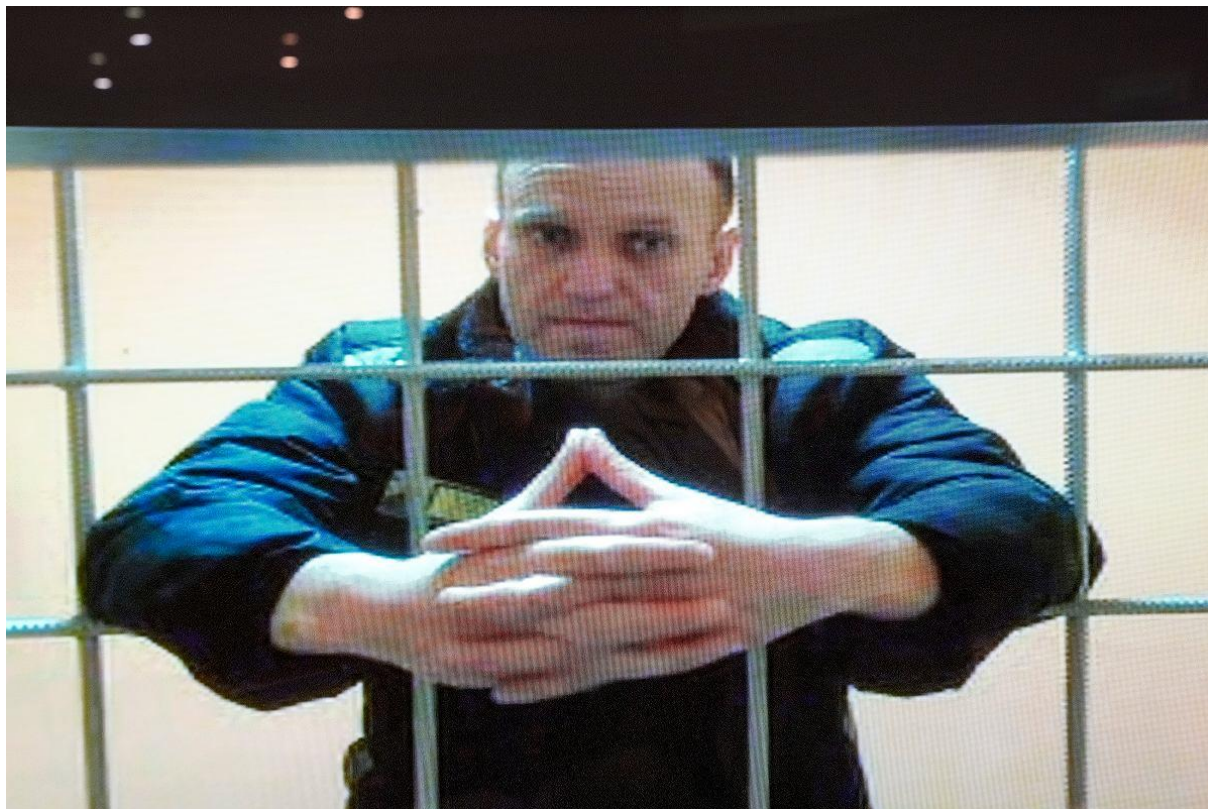


Putin wytrwale morduje Aleksieja Nawalnego

Gazeta Wyborcza 02.02.2023, 06:00

[Grzegorz Przebinda](#)



Aleksiej Nawalny (Alexander Zemlianichenko / AP / AP)

Stoi mi do dziś jak żywy przed oczami Aleksiej Nawalny wysiadający w Moskwie dwa lata temu z samolotu linii Pobieda z Berlina i błyskawicznie zatrzymany przez lotniskowych pograniczników.

Rzecz miała miejsce w niedzielny wieczór 17 stycznia 2021 r. w Szeremietiewie, choć wcześniej tłumy sympatyków Nawalnego pojechały go witać na położone po przeciwległej stronie stolicy lotnisko Wnukowo. Przejorne władze jednak, szykując się już pełną parą do zaareztowania tego najgroźniejszego z groźnych opozycjonistów Putina, nie chciały mieć podczas akcji większej liczby naocznych świadków, a już tym bardziej ludzi głośno protestujących. Tym bardziej że fala zbiorowych protestów przeciw reżimowi – po kulminacji w postaci wielotysięcznych demonstracji lat 2018-19 – jeszcze wtedy w Moskwie nie wygasła.

Obserwowałem w sieci tamtą parogodzinną karuzelę z samolotem na niebie Moskwy – wraz z dziesiątkami milionów innych ludzi w Rosji w Europie – spodziewając się najgorszego. Za

pośrednictwem TV Dożd oglądałem z poruszeniem na żywo, jak Aleksiej Anatoliewicz najpierw pertraktuje bezskutecznie, by przepuszczono go przez lotniskową granicę wraz z dzielną – aż do dziś! – jego adwokatką Olgą Michajłową, jak potem żegna się z przybyłą wraz z nim z Berlina żoną Julią, całuje ją, ona jego, a następnie – wyraźnie już przymuszony przez czterech zamaskowanych na czarno (przed COVID-em) strażników – przekracza ową linię graniczną i znika w mrocznych czeluściach putinowskiej Rosji.

Putin: Zabilibyśmy Nawalnego, gdybyśmy chcieli

A jak do tego doszło? Oto 20 sierpnia 2020 r. lotem błyskawicy obieła świat informacja, że szeroko znany w całej tej putinowskiej Rosji i daleko poza nią opozycjonista Nawalny został właśnie przetransportowany w stanie agonii samolotem z Omska do Moskwy. Wówczas jeszcze nikt dokładnie nie wiedział, choć oczywiście podejrzenia od razu były, co może być przyczyną tej tragedii, będącej skądinąd bardzo na rękę Putinowi. Ów po wahaniach zezwolił ostatecznie Julii Nawalnej na przetransportowanie umierającego męża specjalnym samolotem do kliniki w Berlinie, gdzie niemiecki sztab medyczny ustalił, iż pacjent truty był, na szczęście nie śmiertelnie, ponurej sławy „nowiczokiem”. Jest to bojowy środek paralityczno-drgawkowy, pozyskany drogą doświadczeń chemicznych w ZSRR jeszcze w latach 70. XX wieku, a udoskonalany za Gorbaczowa i nawet wczesnego Jelcyna – w latach 80. i na początku lat 90. XX stulecia.

Ponadto w tamtym sierpniu 2020 r. wiedziano już również, że ponad dwa lata z wcześniej, w marcu 2018 r., tym samym śmiertelnośnym preparatem putinowska Rosja próbowała wyprawić na tamten świat w Wielkiej Brytanii swojego dawnego szpiega Siergieja Skripała z jego Bogu ducha winną córką Julią. Również teraz, w przypadku Nawalnego, śladów długo szukać nie było trzeba. Truciciele propagandyści – już wtedy na czele z ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem i Marią Zacharową, jego „Goebbelsem w spódnicy” – dowodzili, że to wszystko bezczelna inscenizacja. Jeszcze inni powiadali, że Nawalnego truło CIA albo – niczym ta podoficerska wdowa w Rewizorze – truł się sam. Tak oczywiście, aby przeżyć. A czy dokładnie nie to samo powie Ławrow w kwietniu 2022 r. po odkryciu ludobójstwa w Buczy?

Putin ze swej strony, wypowiadając się w sprawie trucia Nawalnego, wycedził z tym swoim skrytobójczym uśmiechem: „A na cóż on nam potrzebny? Gdybyśmy chcieli, doprowadzilibyśmy rzecz do końca”.

Tymczasem postawionemu na nogi w Berlinie Nawalnemu udało się jeszcze z Niemiec – z wydatną pomocą bardzo sprawnych służb swojej Fundacji Walki z Korupcją w Rosji oraz Bellingcatu, brytyjskiej komórki dziennikarstwa śledczego – w miarę prędko ustalić nazwiska trucicieli z FSB, a nawet pozyskać numery ich telefonów. Jednemu z nich wykręcił taki numer, że 14 grudnia 2020 r. zadzwonił doń jak gdyby nigdy nic na komórkę. Ta epokowa rozmowa – zatytułowana przez samego wskrzeszonego Aleksieja "Zadzwoniłem do swego mordercy, a on się przyznał" – wisi do dziś szczęśliwie na kanale Nawalnego na YouTube. I naprawdę warto jej posłuchać! Truciciel Konstantin Kudriawcew, chemik wojskowy z Instytutu Kryminalistyki FSB, był bowiem święcie przekonany, że dzwoni doń jakiś pomagier sekretarza Rady Bezpieczeństwa Rosji – Nikołaja Patruszewa (w 1999-2008 szefa Federalnej Służby Bezpieczeństwa, dziedziczki KGB). Tak właśnie, jako „ichni pomocnik”, Nawalny przez telefon mu się przedstawił. Indagowany umiejętnie chemik wykrztusił z siebie po wahaniach, iż truty przez ich bandę Nawalny pozostał przy życiu tylko dlatego, że samolot z Tomską do Moskwy międzylądował w trybie alarmowym w Omsku. A tamtejsi zachodniosyberyjscy medycy wyrwali Aleksieja po raz pierwszy z rąk śmierci.

113 dni i nocy w ciasnej klatce

To natomiast, co przeżył i nadal przeżywa on teraz w Rosji – po swym dobrowolnym, w pełni świadomym do niej powrocie w owym styczniu 2021 r. – stanowi już gehennę nieprzerwaną. Najpierw, 2 lutego 2021 r., pierwszy sąd w Moskwie odwiesił Nawalnemu wcześniejszy trzyletni wyrok za jakieś wyimaginowane przestępstwo finansowe na niekorzyść moskiewskiego odgałęzienia firmy kosmetycznej Yves Rocher, mimo że ona sama, czego nie omieszkała od razu publicznie ogłosić, poszkodowana nijak się nie czuła. Po roku zaś, 2 marca 2022 r., kolejny sąd dołożył mu podczas sesji wyjazdowej kolejne dziewięć lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze – tym razem za „roztrwonienie środków, które obywatele Rosji podarowali jego fundacjom i niekomercyjnym organizacjom” oraz [„za brak szacunku dla sądu”](#).

Ta sesja wyjazdowa moskiewskiego sądu w Lefortowie odbyła się w kolonii karnej Pokrow pod Włodzimierzem nad Kłazmą, gdzie Nawalny odbywał pierwszy jeszcze wyrok. Po wyroku drugim został już przetransportowany do znacznie gorszej kolonii karnej w Mielechowie, położonej także na historycznej ziemi włodzimierskiej. Tam Nawalny poddawany jest bezustannym szykanom, trafia co rusz do karceru, w istocie – „więzienia w więzieniu”. Parę dni temu, [24 stycznia](#), podczas zorganizowanej w Berlinie manifestacji w jego obronie przed tamtejszą ambasadą rosyjską ustawiono kopię tej celi-karceru, do której

Nawalny trafia co rusz od sierpnia tamtego roku – za to, że nie zapiął guzika pod szyją, umył się nie o tej porze albo [pozdrowił nadziriatiela \(nadzorcę\) nie tymi, co należy, słowami](#). Berlińska „instalacja”, tak samo jak realny karcer w Mielechowie, nie posiadała dostępu do światła słonecznego, [a jej fizyczny wymiar stanowiły trzy kroki długości, a dwa – szerokości...](#)

To za sprawą tych właśnie nieludzkich mąk i udręk w SpecFederacji Rosyjskiej XXI wieku Aleksiej Nawalny, który na fotografii sprzed próby otrucia i więzienia jawi się jako człowiek w pełni sił i zdrowy, na zdjęciu zrobionym przed paru dniami w Mielechowie spogląda w przestrzeń niczym późny wnuk Szałamowa.

Czy może się nie krajać serce i jednocześnie krew nie burzyć na widok takiej jak poniższa fotografii?



Aleksiej Nawalny, po lewej na marszu pamięci Borysa Niemcowa w lutym 2020 r., a po prawej w łagrze w październiku 2022 r. Fot. Shutterstock, AP

Ale straszliwy thriller z więźniem politycznym numer 1 w Rosji trwa nieprzerwanie. Na Nowy Rok 2023 Nawalny dostał piętnaście dni karceru za to, że o g. 5.24 o świcie, myjąc twarz i ręce, „naruszył formę ubrania”. Dziś odsiaduje w karcerze następny taki wyrok – od sierpnia 2022 r. już trzynasty, a w sumie sto trzynaście dni i nocy w ciasnej klatce. Można tam tylko siedzieć albo stać, bo koja jest na cały dzień zwodzona i przymocowana do ściany. Ostatnio odwiedziła więźnia Putina specjalna komisja prezydencka i za jedyne uchybienie uznała, iż w celi jest niewystarczająco dużo światła. Władze zatem więzienia dostarczyły Nawalnemu do karceru ostro świecąca lampę, bijącą po oczach szesnaście godzin na dobę, [tak że uwięziony boi się wręcz utracić wzrok](#). Przywileju pisania Nawalnemu całkiem nie odebrano, ale pozwalają mu to robić ledwie pół godziny na dobę, tak że więzień do

komunikowania się z zewnętrznym światem wcześniej wykorzystał mowy podczas rozpraw sądowych, a teraz robi to samo w czasie miniprocusów w zonie, gdy zaskarża decyzję administracji więziennej o chronicznym wsadzaniu go do karceru.

Kwestia Krymu

Ci, którzy dziś Nawalnemu – w Ukrainie, Polsce czy nawet w antyputinowskiej Rosji – nie współczują, używają na ogół dwóch argumentów. Po pierwsze – „sam tego chciałeś”, bo po coś dobrowolnie do Rosji putinowskiej wracał? A po drugie – poparłeś kiedyś przecież aneksję Krymu! Jednak do ojczyzny Nawalny wracał po to, aby tam skutecznie walczyć z Putinem metodami politycznymi, gdyż taką walkę z nim z zagranicy uważał za z góry przegraną. I nie nam, ludziom siedzącym na kanapie, osądzać za to więzionego, dręczonego Nawalnego dzisiaj.

Sprawa z Krymem jest bardziej złożona. W październiku 2014 r. głęboki rezonans – także wśród przeciwników aneksji Krymu w samej Rosji – wywołał odzew Nawalnego w Radiu Echo Moskwy na pytanie Wieniediktowa, czy jeśli zostanie prezydentem, to zwróci Krym Ukrainie? I taka była odpowiedź pytanego: „[A czy Krym to kanapka z kielbasą, żeby ją tu czy tam zwracać?](#)”. Żalił się następnie obecny więzień, że za tę „niezbyt udaną metaforę” był potem bez przerwy postponowany. A przecież już wcześniej, 20 marca 2014 r., [opublikował w gazecie „New York Times” artykuł](#), gdzie określił aneksję Krymu mianem „wtargnięcia do Ukrainy”. I wzywał zarazem wszystkie kraje zachodnie do sankcji przeciwko skorumpowanej „elicie” Putina.

Jednakże Nawalny w tamtych latach nie był rzeczywiście zwolennikiem bezwzględnego zwrotu Krymu Ukrainie, czego dowiódł choćby w 2015 r. w rozmowie z Adamem Michnikiem, odróżniając wówczas aspekt prawny kwestii od politycznego:

„Aneksja Krymu była bezwzględnie bezprawna. Naruszyliśmy ustalenia Memorandum budapeszteńskiego [XII 1994] i rosyjsko-ukraińskiej umowy o partnerstwie [z maja 1997, gwarantowała nienaruszalność granic]. I w dłuższej perspektywie przynosić to będzie Rosji tylko szkodę. Ale trzeba rozumieć, że kwestia Krymu nosi teraz nie prawny, ale polityczny charakter. I nie może być rozwiązana środkami czysto prawnymi. Mieszkańcom Krymu wydano już 2 mln rosyjskich paszportów, nie można ich ot tak wziąć i po prostu anulować. Dlatego jedyne, co możemy teraz zrobić, to anulować rezultaty tej farsy [referendum], która miała miejsce w marca 2014 r., i zorganizować uczciwe i przejrzyste [nowe] referendum pod kontrolą międzynarodową. I przyjmując jego rezultaty, jakimikolwiek by one były” - mówił.

Dziś z perspektywy wojny można się oczywiście oburzać na ów „wielkorosyjski pragmatyzm” Nawalnego, ale warto postawić pytanie, czy takie święte oburzenie nie jest aby

anachronizmem? Ilu bowiem ukraińskich, realnie patrzących na świat polityków myślało poważnie przed 24 lutego o prędkim odebraniu Rosji Krymu? Aleksiej Nawalny, gdy mówił, że „Krym w ciągu dziesięcioleci do Ukrainy nie wróci” i że będzie się to wszystko tliło dziesiątki lat – tak jak konflikt izraelsko-palestyński albo trwający aż do dziś spór Rosji z Japonią o Wyspy Kurylskie – bynajmniej nie wartościował pozytywnie takiego stanu rzeczy. Wyrażał tylko ekspresywnie wyznawane ogólnie wtedy i w Rosji, i w Ukrainie, i na Zachodzie przekonanie o bardzo długim jeszcze status quo po „krymskiej wiośnie” 2014 r. I to dopiero obecna wojna, a szczególnie chyba jej zwycięski dla Ukrainy późnojesienny etap, aż tak wyostrzyła te absolutnie słuszne i sprawiedliwe, ale w latach 2014-15 odsuwane ad Kalendas Graecas – pragnienia i żądania Ukrainy.

Tyle że problemy podnoszone przezeń w latach 2014-15, np. owa rosyjska „paszportyzacja Krymu”, dziś rozciągnięta już na zaanektowany [Donbas](#), a nawet na lewobrzeżną część Chersońszczyzny, może i Zaporozża, ci prorosyjscy „żdunowie”, kolaboranci, którzy opuścili gromadnie wraz z odstępującą armią rosyjską choćby wyzwolony Chersoń, a teraz wyczekują w Rosji na powrót regionu do „rosyjskiej macierzy”... Wszystko to są problemy realne, z którymi [Ukraina](#) zetknie się nazajutrz po ostatecznym, daj Boże, żeby prędkim zwycięstwie.

Pałac Putina

Nawalny ze swej strony już z więzienia dawał wielokrotnie publicznie do zrozumienia, że zbrodniczą wojnę z Ukrainą należy bezwzględnie zakończyć, nie spotkałem się natomiast dotąd – a może ktoś bardziej uważny tak? – z rewizją jego wypowiedzi o Krymie. A mimo to minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułeba, i to już w lutym 2021 r., rozsądnie oznajmił, że „w sytuacji prześladowania rosyjskiego opozycjonisty Nawalnego w Rosji obecnie go popiera, [natomiast z jego poglądami odnośnie do Ukrainy i okupowanego Krymu trzeba się będzie pospierać potem](#)”.

Na koniec przypomnijmy, że Aleksiej Nawalny wykonał ogromną robotę także w dziele ujawniania kosmicznej korupcji w putinowskiej Rosji. Dwa dni po jego powrocie i uwięzieniu w Rosji grupa współpracowników Aleksieja umieściła w sieci wykonany ogromnym trudem film o bizantyjskim, mało powiedziane!, pałacu Putina w Gelendżyku w Kraju Krasnodarskim, na kaukaskim wybrzeżu Morza Czarnego. Naganie ma do dziś 125 mln wyświetleń, przy czym liczba oglądających stale rośnie.

Przydałby się może i Ukrainie jakiś swój Nawalny, w sytuacji gdy prezydent Zełenski dokonać ostatnio musiał niebagatelnych dymisji pośród najwyższych swych

współpracowników. Od Siergieja Parchomienki usłyszałem w eterze, że prasa ukraińska „domówiła się” solidarnie ze sobą na początku wojny, że nie będzie ona – „dla dobra sprawy” – krytykować korupcji w walczącym o wolność kraju. Tym bardziej nie czyniono tego u nas, bo „oni są przecież pod bombami”. Jest jednak tajemnicą poliszynela, iż przyczyną tych dymisji na najwyższym szczeblu była właśnie stara jak świat korupcja. Dziś szczególnie szkodliwa i godna napiętnowania w kraju pod bombami.

*

Parę dni temu dotarła do nas z Ameryki informacja, że nowy półtoragodzinny film dokumentalny "Nawalny", nakręcony przez kanadyjskiego reżysera Davida Rohera, z wybitnym udziałem samego bohatera – wtedy w pełni zdrowego i mówiącego w dokumencie głównie po angielsku – został właśnie nominowany do tegorocznego Oscara. Zaczyna się ów film, doprowadzony do momentu aresztowania bohatera na lotnisku, od mało raczej taktownego, w stylu na wskroś hollywoodzkim, pytania reżysera: „Jakie przesłanie chciałby pan zostawić obywatelom Rosji, jeśli pana zabiją lub aresztują?”. Nawalny ironicznie odpowiada: „A może niech to nie będzie film na wypadek mej śmierci? Raczej thriller, a nie film ku pamięci wiecznej”.

Gorąco ufam, że 12 marca 2023 r. film Rohera, a także pośrednio jego główny bohater otrzymają w pełni zasłużonego Oscara. Ale czy będzie to trzecie i ostateczne już wskrzeszenie oraz przywrócenie do życia mordowanego wytrwale przez Putina Aleksieja Nawalnego – tego wyprorokować się nie da.